

Rozmaitości

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH Jakub Ciećkiewicz

Jak diament...

Czy jesteśmy obserwowani? Zapewne tak. Dziennikarzom, przybyłym na targi turystyczne do Zimbabwe, towarzyszy wszędzie miejscowa miss: zdystansowana, powściągliwa, czujna – dziewczyna, która widzi wszystko. Na przykład to, że zamiast na koktajl do szefa propagandy – Webstera Shamu – urywam się do hotelu, żeby odespać kolejną nieprzespaną noc...

Miss składa telefoniczne meldunki odpowiednim władzom, które mają odpowiednio reagować. To jasne jak konstrukcja cepa. Dlatego w obecności Pięknej nie wymieniamy nazwisk: ministra informacji, ministra sprawiedliwości i ministra obrony narodowej. Mogłaby potem powiedzieć: „Reporterzy wysłmiewali się z pana generała”.

Czy jestem obserwowany? Kiedy wieczorami wychodzę na prywatne spotkania, hotelowa obsługa wzywa przy stojniaku w garniturze – pana George’a – który podjeżdża białym busem, bez oznakowania taxi i licznika wewnątrz pojazdu. Jedzie pod wskazany adres, przez chwilę żartuje z gospodarza-

mi przyjęcia, zostawia numer swojej komórki – taksówkarz? Pracownik hotelu? Facet z Centralnej Agencji Wywiadowczej?

Wokoło rozlewa się spokojne miasto, pełne dobrośliwych, pogodnych ludzi. Wszyscy są życzliwi, sympatyczni, chętni do rozmowy. Dlatego zaczynam chodzić na spotkania pieszo. Mijam opustoszały kampus uniwersytetu, boisko sportowe, wchodzę do ekskluzywnej dzielnicy angielskich willi, zatopionych w zielonych ogrodach.

Wokół panuje cisza. Nie ma huśtawek, piaskownic i zjeżdżałni. Nie ma rozkrzyczanych, rozbieganych maluchów. Nie ma młodzieży na rowerach. Wszędzie widać jedynie starszych ludzi. Ich dzieci wyjechały do RPA, Zambii, Mozambiku, Australii, Nowej Zelandii, Anglii, Ameryki... wyjechała jedna czwarta narodu! W ciągu ostatnich lat – 3 miliony!

Dr John Ch., były pracownik administracji – ekspert w dziedzinie gospodarki, stoi przed białym, parterowym domem: – *Baliśmy się, że znów nam wyłączą światło albo wodę i będą nici z kolacji* – mówi z zakłopotaniem w głosie jego żona – Hanna. – *Aż dziw bierze* – dodaje zmieszana – *z biegiem lat jest u nas coraz gorzej...*

W trakcie swojej kariery dr Ch. doradzał rządowi w Nigerii, Zambii, Tanzanii i w Afryce Zachodniej. Do ojczystego Zimbabwe powrócił w 1980 roku, gdy wybuchła wolność. Został kraj „wypieszczony” – nowoczesny, samowystarczalny. – *Rolnictwo przynosiło obfite plony,*

w kopalniach wydobywano miedź, węgiel, złoto, cynk, nikiel, chrom i rudę żelaza. Dobrze rozwijał się przemysł, poważne zyski przynosiła turystyka... Ludzie mieli wtedy nadzieję. Wszystko szło do przodu. – Przed odzyskaniem niepodległości tylko 2 procent Zimbabweńczyków zrobiło maturę, na prowincji panował powszechny analfabetyzm. Dziesięć lat później już 80 procent ludności umiało pisać i czytać i aż 70 procent młodzieży chodziło do szkół średnich! – entuzjazmuje się dr John. – *To była rewolucja!*

W tamtym czasie przy władzy byli również biali ministrowie, na farmach, w hutach i kopalniach – rodezyjscy fachowcy. Zimbabwe (przez 20 lat!) uchodziło za modelowy przykład dobrze rozwiniętego kraju na południu Afryki – ze światłym, demokratycznym i tolerancyjnym rządem.

Pierwszy cios gospodarce zadał miejscowy ZBOWiD – Związek Weteranów Wojennych, który, prócz comiesięcznych rent i odszkodowań za utratę zdrowia, wywalczył dla swych członków gigantyczne jednorazowe zasiłki. – *Te kwoty nie zostały zaplanowane w budżecie* – wyjaśnia dr Ch. – *Po prostu je rozdrapano. Powstała dziura, której nie mieliśmy czym zatkać.*

Cios drugi przyszedł rok później, kiedy prezydent Mugabe – zazdrosny o pozycję Nelsona Mandeli na arenie międzynarodowej – posłał zimbabweńską armię na wojnę do Konga, do tłumienia rebelii. – *Wtedy dopiero wszystko siadło* – mówi pani Anna. Trzeba było płacić tysiącom żołnierzom, wydawać



Im gorzej w kraju, tym więcej wiernych w lokalnym kościele

na benzynę, ekwipunek, sprzęt – poszły na to miliony. – *Niezaplanowane!* – dodaje precyzyjnie dr Ch.

W rezultacie wojny 1998 roku Zimbabwe nie tylko zbiedniało – stało się również światowym epicentrum AIDS. Na urlop z kongijskiego buszu wracały całe kompanie zarażone HIV, zainfekowane przez dziewczyny z wioskowych barów, towarzyszące armii prostytutki i kobiety z lasu, oddające się albo przymuszane do seksu za parę chińskich sandałów. Średnia życia w Harare spadła do 33 lat! Z 60!

Choć państwo ledwie zipało, niektórzy się bogacili. Zapłać za udział zimbabweńskiej armii w obronie Kinszasy były bowiem kongijskie diamenty. Wszyscy w Harare o tym wiedzą. – *Worki pełne diamentów przylatywały regularnie na lotnisko, znamy nazwiska posłańców, którzy odbierali przesyłki i wozili je do pałacu...* – opowiada pani Hanna. Lśniące kamienie – zamiast do budżetu – trafiały do kieszeni klikki Mugabe.

Diamenty są nadal bardzo ważne dla utrzymania władzy. Kilka lat temu, w okolicach Murare, odkryto ogromne złoża błyszczących kamieni, które przyciągnęły tysiące kopaczy. Początkowo diamentowe pola rozkradano, potem prezydent kazał przeprowadzić operację *Hakudzokwi* (Bez powrotu), w ramach której żołnierze zabili kilkuset górników, pozostawiając dla przykładu gnijące ciała bez pogrzebów. Regularną grabieżą kopalni zajęły się wówczas armia, partia i policja.

Podobno diamenty opuszczają kraj w pilnie strzeżonych konwojach – jadą ciężarówkami do Mozambiku – a stamtąd dalej – w świat. Niektórzy twierdzą, że są wywożone przez pracowników zachodnich ambasad w poczcie dyplomatycznej, a transakcje odbywają się w Sheratonie. Pani dr Z. jest jednak pewna, że żona szefa armii – generała Constantina Chiwengi co tydzień lata do Chin z torebką wypchaną

kamieniami. – *Ostatnio kupiła sobie nowego bentleya...*

– *Tak wszystko powoli upadło* – podsumowuje Pan Ch. – *Z powodu amatorszczyzny władzy, chaosu zarządzania, braku planów i korupcji.* W 2000 roku Mugabe rozpoczął słynny konflikt z białymi farmerami, a kiedy rolnictwo siadło – wybuchła inflacja. Każdego tygodnia ceny rosły 60-krotnie, w obiegu były banknoty o nominalnie 500 mln zimbabweńskich dolarów – hiperinflacja wyniosła 650 proc., a bezrobocie 80 proc.

Wtedy córki państwa Ch., jak większość młodych, wykształconych ludzi, uciekły za granicę. Do Anglii i Australii. – *Nikt nie będzie przecież pracował za 200 dolarów...* Upadła gospodarka. Wraz z nią – demokracja.

Wracam do hotelu przez opustoszałe miasto. Przechodzę przez park – pełen fantastycznych kwiatów i egzotycznych drzewek. Aż nie chce się wierzyć, że 3 lata temu Zimbabwe przeżywało największy na świecie kryzys gospodarczy, że dopiero w 2009 r. Wspólnota Rozwoju Afryki Południowej zmusiła Roberta Mugabe do utworzenia koalicyjnego rządu wspólnie z opozycją, z ludźmi, którzy byli przez lata straszni, bici, więzieni i paleni żywcem. To właśnie oni – nowi ministrowie z rządu Morgana Tsvangiraia – podjęli decyzję o wprowadzeniu amerykańskiego dolara, uruchomili handel międzyregionalny, wynegocjowali zachodnie pożyczki. Kraj wstaje z kolan. Lecz co będzie dalej? Rozglądam się wokoło. Nie, nikt mnie nie śledzi.

HISTORIE Z PARAGRAFEM Ewa Kopicik

Tropem porywacza

Wzeszłym roku policja poszukiwała w całym kraju 4330 dzieci i nastolatków. W 45 przypadkach w grę wchodziło porwanie. – *Takiego przypadku, jak w Sosnowcu, od lat jednak nie mieliśmy* – przyznają policjanci.

Kidnaping na dobre zaczął się w Polsce po transformacji ustrojowej w 1990 r. Porwanie dziecka okazało się sposobem na nieuczciwego współnika, opornego płatnika lub zarobienie szybko dużych pieniędzy. Do grupy podwyższonego ryzyka policjanci zaliczają

dzieci osób mających oraz mających, z racji wykonywanego zawodu, wpływ na decyzje w sprawach finansowych lub politycznych. Scenariusze porwań są często zaczerpnięte z amerykańskich filmów.

Przed kilku laty czterej zamaskowani mężczyźni wprowadzili do domu półtoraroczną córeczkę mieszkającego w Wawrze koło Warszawy, przedstawiciela włoskiej firmy handlowej w Polsce. Po dwóch godzinach skontaktowali się z rodzicami: – *Milion dolarów albo wasze dziecko zginie. Nie powiadamić policji. Nie robić żadnych nerwowych ruchów. Z nami nie ma żartów* – oznajmili przez telefon. Po kilku dniach ujęto ich w policyjnej obławie. Dziecko odzyskano całe i zdrowe.

Niektóre porwania kończą się jednak dramatycznie. Tak zakończyło się uprowadzenie ośmioletniego Olka z Konina. Chłopczyk oddał się do domu w towarzystwie mężczyzny, którego dobrze znał. Wkrótce jego rodzice otrzymali anonim. Autor domagał się 100 tys. zł. W zasadce ujęto przyjaciela domu, który

w umówionym miejscu pojawił się po odbiór gotówki. Tłumaczył się, że chciał wykryć fakt zaginięcia dziecka do podreperowania swego budżetu. Ale śledztwo wykazało, że kłamał. To on porwał i udusił Olka. Zwłoki chłopca znaleziono w głębokiej studni.

Podobnie dramatycznie zakończyło się uprowadzenie 10-letniego Michała z Bydgoszczy. Niemal sprzed domu porwał go 17-letni chłopak, sąsiad rodziny. Tego samego dnia wyprowadził go do lasu, udusił i zakopał. A potem za telefonował z żądaniem wypłacenia okupu. Domagał się 60 tys. zł. Pieniądze miały być wyrzucone z pociągu. Okupu jednak nie podjął.

Wielokrotnie za porwaniami stoją grupy przestępcze, parające się wymuszeniami. Równie często kidnaping jest dziełem osób chorych psychicznie. Ci ostatni przeważnie nie kalkulują, nie zastanawiają się nad konsekwencjami swego zachowania. – *Tacy są najniebezpieczniejsi. Denerwują się na przykład tym, że dziecko płacze. Z równowagi wyprowadzają ich parkują-*

Najważniejsze są pierwsze trzy dni, góra pierwszy tydzień, bo potem szanse na odnalezienie dziecka maleją

ce w pobliżu kryjówek auta. Podejmują nieracjonalne decyzje, stają się okrutni, zwłaszcza gdy pertraktacje się przedłużają – twierdzi policyjny negocjator.

Kilka lat temu chora psychicznie kobieta porwała w Szczecinie półroczną dziewczynkę, którą matka zostawiła na chwilę w wózku przed sklepem. Ciało dziecka wyłowiono z Odry kilka godzin później. Ujęta porywaczka tłumaczyła, że zawsze chciała mieć dziecko, a dziewczynkę utopiła, bo bała się policji. Przed trzema laty 21-letnia kobieta, będąca pod wpływem narkotyków, porwała dwudniowego noworodka z krakowskiego szpitala. Zabrała je matce, podając

się za pielęgniarkę, pod pretekstem wykonania badań. Wówczas wszystko zakończyło się szczęśliwie. Po kilku godzinach policjanci znaleźli porywaczkę i dziecko – całe i zdrowe. Kobieta otrzymała wyrok w zawieszeniu i 5-letni nadzór kuratora.

Porwań dopuszczają się także sami rodzice, którzy nie dogadują się ze sobą przy rozwodzie. W ub. roku na policję zgłoszono 171 takich przypadków, ale tylko w 45 śledztwa potwierdziły, że doszło do przestępstwa.

– *Kiedy ginie dziecko, najważniejsze są pierwsze trzy dni, góra pierwszy tydzień, bo potem szanse na odnalezienie bardzo maleją* – mówi policjant z sekcji kryminalnej. – *Przyjmuje się wtedy kilka możliwych wersji. W poszukiwaniu włączają się ratownicy z wyszkolonymi psami i dziecięsi wolontariusze. Wykorzystuje się kamery termowizyjne, echosondy, publikuje się zdjęcia w mediach i sprawdza wszelkie sygnały.*

Większość zaginionych dzieci wraca do domu. Niestety, nie wszystkie. Zdarza się,

że porwane dziecko przepada bez śladu. Tak stało się z dwumiesięczną Kariną, która zaginęła przed kilku laty w Wałbrzychu. Zniknęła z wózka sprzed domu. Konkubent matki twierdził później, że pozostawił ją tam tylko na chwilę, kiedy poszedł po piwo i zapalki do pobliskiego sklepu. Policja podejrzewała go o porwanie. Sprawa pozostała jednak niewyjaśniona – mężczyzna popełnił samobójstwo.

Do dzisiaj nie są znane także losy dwójki innych zaginionych na Śląsku dzieci. Nie wiadomo, co dzieje się z zaginioną w 1999 r. 9-letnią Sylwią z Zabrze, która przepadła w drodze z kościoła do domu. Nieznany jest też los Basi z Jastrzębia-Zdroju, która w 2000 r. nie wróciła ze szkoły. Miała wtedy 12 lat.

Czym kierowali się ich porywacze – do dzisiaj nie ustalono. Szukanie motywu to także dziś najważniejsze zadanie policyjnych ekspertów zajmujących się porwaniami półrocznej Madzi z Sosnowca. Bez tego nie da się wytypować podejrzanych i śledztwo może utknąć w martwym punkcie.